

**STAR
WARS™**

DROGA ZAGŁADY
DARTH BANE

**STAR
WARS**™

DROGA ZAGŁADY

DARTH BANE

DREW KARPYSHYN

TŁUMACZYŁA
ALEKSANDRA JAGIEŁOWICZ

Tytuł oryginału: Star Wars. Darth Bane. Path of Destruction
Projekt graficzny okładki: Scott Biel
Ilustracja na okładce: Simon Goinard
Redakcja: Magdalena Stachowicz
Korekta: Jolanta Kucharska, Katarzyna Pietruszka, Magdalena Kozłowska
Konsultacja: Jacek Drewnowski
DTP: Paweł K. Janas

© & TM 2025 Lucasfilm Ltd. All rights reserved.

Wydawca:

Wydawnictwo Olesiejuk an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

Dane do kontaktu:

Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+48 22) 733 50 00

wydawnictwo@dressler.com.pl

www.wydawnictwo-olesiejuk.pl

Dystrybucja:

Dressler Dublin sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+48 22) 733 50 31/32

e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl

www.dressler.com.pl

Druk: TZG Zapolex Sp. z o.o.

Star Wars. Darth Bane. Droga zagłady to fikcja literacka. Wszystkie nazwy, miejsca i wydarzenia powstały w wyobraźni autora, a jakiegokolwiek podobieństwo do miejsc, zdarzeń i osób, żywych lub zmarłych, jest całkowicie przypadkowe.

Poprzednie wydania książki ukazały się nakładem Wydawnictwa Amber.

STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



ZANIM POWSTAŁA REPUBLIKA
37 000–25 000 LAT PRZED WYDARZENIAMI
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

25 793 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ŚWIT JEDI. W NICOŚĆ



STARA REPUBLIKA
5000–67 LAT PRZED WYDARZENIAMI
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ZAGINIONE PLEMIE SITHÓW

3954 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

STARA REPUBLIKA. REVAN

3650 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

STARA REPUBLIKA. OSZUKANI
CZERWONE ŻNIWA
STARA REPUBLIKA. FATALNY SOJUSZ
STARA REPUBLIKA. ZAGŁADA

1032 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

BŁĘDNY RYCERZ
DARTH BANE. DROGA ZAGŁADY
DARTH BANE. ZASADA DWÓCH
DARTH BANE. DYNASTIA ZŁA



NARODZINY IMPERIUM
67–0 LAT PRZED WYDARZENIAMI
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

67 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

DARTH PLAGUEIS

33 LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

MASKA KŁAMSTW
DARTH MAUL. ŁOWCA Z MROKU

32 LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

MROczne WIDMO
EPIZOD I

PLANETA ŻYCIA
POZA GALAKTYKĘ
NADCHODZĄCA BURZA

22 LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ATAK KLONÓW
EPIZOD II

22–19 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

WOJNY KLONÓW

WOJNY KLONÓW. DZIKA PRZESTRZEŃ
WOJNY KLONÓW. ŻADNYCH JEŃCÓW

WOJNY KLONÓW. GAMBIT: MISJA NA LANTEEB
WOJNY KLONÓW. GAMBIT: OBLĘŻENIE

KOMANDOSI REPUBLIKI. BEZPOŚREDNI KONTAKT
KOMANDOSI REPUBLIKI. POTRÓJNE ZERO
KOMANDOSI REPUBLIKI. PRAWDZIWE BARWY
KOMANDOSI REPUBLIKI. ROZKAZ 66

WOJNY KLONÓW. PUNKT PRZEŁOMU
WOJNY KLONÓW. SPISEK NA CESTUSIE
WOJNY KLONÓW. MEDSTAR I. CHIRURDZY POŁOWI
WOJNY KLONÓW. MEDSTAR II. UZDROWICIELKA JEDI
WOJNY KLONÓW. PRÓBA JEDI
YODA. MROczne SPOTKANIE
LABIRYNT ZŁA

19 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ZEMSTA SITHÓW
EPIZOD III

KENOBI
CZARNY LORD. NARODZINY DARTHA VADERA
KOMANDOSI IMPERIUM. LEGION 501

NOCE CORUSCANT 1. POGROM JEDI
NOCE CORUSCANT 2. ALEJA CIENI
NOCE CORUSCANT 3. ŚCIEŻKI MOCY

OSTATNI JEDI

10 LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

HAN SOLO. RAJSKA PUŁAPKA
HAN SOLO. GAMBIT HUTTÓW
HAN SOLO. ŚWIT REBELII

LANDO CALRISSIAN I MYŚLOHARFA SHARÓW
LANDO CALRISSIAN I OGNIOWICHER OSEONA
LANDO CALRISSIAN I GWIAZDOGROTA THONBOKA

HAN SOLO NA KRAŃCU GWIAZD
ZEMSTA HANA SOLO
HAN SOLO I UTRACONA FORTUNA

SZTURMOWCY ŚMIERCI
MOC WYZWOLONA

STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



ERA REBELII

0–5 LAT PO WYDARZENIACH
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

GWIAZDA ŚMIERCI
MROCZNE GRY

0

NOWA NADZIEJA EPIZOD IV

OPOWIEŚCI Z KANTYNY MOS EISLEY
OPOWIEŚCI Z IMPERIUM
OPOWIEŚCI Z NOWEJ REPUBLIKI
SKOK MILLENIUM
POŚLUSZEŃSTWO
RĘKA SPRAWIEDLIWOŚCI
RUINY DANTOOINE
SPOTKANIE NA MIMBAN

3

LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

IMPERIUM KONTRATAKUJE EPIZOD V

OPOWIEŚCI ŁOWCÓW NAGRÓD
CIENIE IMPERIUM

4

LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

POWRÓT JEDI EPIZOD VI

OPOWIEŚCI Z PAŁACU JABBY

MANDALORIAŃSKA ZBROJA
SPISEK XIZORA
POLOWANIE NA ŁOWCĘ

PAKT NA BAKURZE
LUKE SKYWALKER I CIENIE MINDORA



NOWA REPUBLIKA

5–25 LAT PO WYDARZENIACH
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

X-WINGI. ESKADRA ŁOTRÓW
X-WINGI. RYZYKO WEDGE'A
X-WINGI. PUŁAPKA KRYTOSA
X-WINGI. WOJNA O BACTĘ
X-WINGI. ESKADRA WIDM
X-WINGI. ŻELAZNA PIĘŚĆ
X-WINGI. ROZKAZ SOLO

ŚLUB KSIĘŻNICZKI LEII
ZJAWA Z TATOOINE

DZIEDZIC IMPERIUM
CIEMNA STRONA MOCY
OSTATNI ROZKAZ

X-WINGI. ZEMSTA ISARD

W POSZUKIWANIU JEDI
UCZEŃ CIEMNEJ STRONY
WŁADCY MOCY

JA, JEDI
DZIECI JEDI
MIECZ CIEMNOŚCI
PLANETA ZMIERZCHU
X-WINGI. MYŚLIWCE ADUMARU
KRYSTAŁOWA GWIAZDA

PRZED BURZĄ
TARCZA KŁAMSTW
PRÓBA TYRANA

NOWA REBELIA

ZASADZKA NA KORELII
NAPAŚĆ NA SELONII
ZWYCIĘSTWO NA CENTERPOINT

WIDMO PRZESZŁOŚCI
WIZJA PRZYSZŁOŚCI

PLAGA
ROZBITKOWIE Z NIRAUAN

SPADKOBIERCY MOCY
AKADEMIA CIEMNEJ STRONY
ZAGUBIENI
MIECZE ŚWIETLE
NAJCIEMNIEJSZY RYCERZ
OBLĘŻENIE AKADEMII JEDI

STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



NOWA ERA JEDI

25–40 LAT PO WYDARZENIACH
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

WEKTOR PIERWSZY
MROCZNY PRZYPIŁYW I. SZTURM
MROCZNY PRZYPIŁYW II. INWAZJA
AGENCI CHAOSU I. PRÓBA BOHATERA
AGENCI CHAOSU II. ZMIERZCH JEDI
PUNKT RÓWNOWAGI
OSTRZE ZWYCIĘSTWA I. PODBÓJ
OSTRZE ZWYCIĘSTWA II. ODRODZENIE
GWIAZDA PO GWIEZDZIE
MROCZNA PODRÓŻ
LINIE WROGA I. POWRÓT REBELII
LINIE WROGA II. TWIERDZA REBELII
ZDRAJCA
SZLAK PRZEZNACZENIA
HERETYK MOCY I. RUINY IMPERIUM
HERETYK MOCY II. UCHODŹCA
HERETYK MOCY III. SPOTKANIE PO LATACH
OSTATNIE PROROCTWO
JEDNOCZĄCA MOC

35 LAT PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

MROCZNE GNIAZDO I. WŁADCA DWUMYŚLNYCH
MROCZNE GNIAZDO II. NIEWIDZIALNA KRÓLOWA
MROCZNE GNIAZDO III. WOJNA ROJÓW



DZIEDZICTWO

40+ LAT PO WYDARZENIACH
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

DZIEDZICTWO MOCY. ZDRADA
DZIEDZICTWO MOCY. BRATERSTWO KRWI
DZIEDZICTWO MOCY. NAWAŁNICA
DZIEDZICTWO MOCY. WYGNANIE
DZIEDZICTWO MOCY. POŚWIĘCENIE
DZIEDZICTWO MOCY. PIEKŁO
DZIEDZICTWO MOCY. FURIA
DZIEDZICTWO MOCY. OBJAWIENIE
DZIEDZICTWO MOCY. NIEZWYCIĘŻONY
ROZDROŻA CZASU
ODPIŁYW
SOKÓŁ MILLENNIUM

43 LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

PRZEZNACZENIE JEDI: WYGNANIEC
PRZEZNACZENIE JEDI: OMEN
PRZEZNACZENIE JEDI. OTCHŁAŃ
PRZEZNACZENIE JEDI. ODWET
PRZEZNACZENIE JEDI. SOJUSZNICZY
PRZEZNACZENIE JEDI. WIR
PRZEZNACZENIE JEDI. WYROK
PRZEZNACZENIE JEDI. HEGEMONIA
PRZEZNACZENIE JEDI. APOKALIPSA
X-WINGI. CIOS ŁASKI

Jen, która sprawia, że wszystko jest możliwe.

PROLOG

WOSTATNICH DNIACH STAREJ Republiki zostało tylko dwóch Sithów – zwolenników ciemnej strony Mocy i odwiecznych nieprzyjaciół zakonu Jedi: jeden mistrz i jeden uczeń. Jednak nie zawsze tak było. Tysiąc lat przed upadkiem Republiki i dojściem Imperatora Palpatine'a do władzy Sithów był legion...

Lord Kaan, mistrz Sithów i założyciel Bractwa Ciemności, szedł przez unurzane we krwi pole bitwy jak wysoki cień w mroku nocy. Tysiące żołnierzy Republiki i prawie setka Jedi oddało swoje życie, usiłując bronić tego świata przed armią... i przegrało. Lord Kaan rozkoszował się ich cierpieniem i rozpaczą; nawet teraz wyczuwał, jak unoszą się ze zmiażdżonych ciał rozrzuconych po dolinie.

Gdzieś w oddali zbierało się na burzę. Kiedy potężne błyskawice rozświetlały niebo, wydobywały na moment z mroku wielką świątynię Sithów na Korribanie – surową sylwetkę wznoszącą się na nagim horyzoncie.

Pośród tej rzezi czekały dwie postaci – człowiek i Twi’lek. Mistrz rozpoznawał ich pomimo ciemności: Qordis i Kopecz, dwaj z potężnych lordów Sithów. Kiedyś byli rywalami, ale teraz służyli wspólnie Bractwu Kaana. Podszedł do nich szybko, z uśmiechem.

Qordis, wysoki i tak chudy, że wyglądał prawie jak szkielet, także się uśmiechnął.

– To wielkie zwycięstwo, lordzie Kaan. Zbyt wiele czasu minęło, odkąd Sithowie mieli swoją akademię na Korribanie.

– Widzę, że spieszysz się rozpocząć szkolenie nowych uczniów – odparł Kaan. – Oczekuję, że w najbliższym czasie dostarczysz mi wielu silniejszych i lojalniejszych niż dotąd uczniów... w przyszłości adeptów i mistrzów Sithów.

– Dostarczyć ci? – kąśliwie odparł Kopecz. – Chciałeś chyba powiedzieć: nam? Czyż wszyscy nie jesteśmy członkami Braterstwa Ciemności?

Odpowiedzią na jego pytanie był śmiech.

– Oczywiście, Kopecz. Zwykle przejęzyczenie.

– Kopecz nie chce brać udziału w świętowaniu naszego triumfu – zauważył Qordis. – Zachowywał się tak przez całą wieczór.

Kaan położył dłoń na potężnym ramieniu Twi’leka.

– To wielkie zwycięstwo – przypomniał. – Korriban jest nie tylko kolejnym światem: to symbol. Miejsce narodzin Sithów. Zwycięstwo to znak dla Republiki i dla Jedi. Teraz naprawdę poznają Bractwo i poczują lęk.

Kopecz wysunął ramię z uścisku Kaana i odwrócił się, a długie lekko owinięte wokół jego szyi delikatnie zadrgały.

– Świętujcie, jeśli chcecie – rzucił przez ramię, oddalając się. – Ale prawdziwa wojna dopiero się zaczęła.

CZĘŚĆ 1

TRZY LATA PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ 1

DESSEL BYŁ POGRAŻONY w swej męczącej pracy, ledwie świadom otaczającego go świata. Ramiona bolały go od nieskończonych drgań młota hydraulicznego. Małe kawałki skały odpryskiwały od ściany jaskini, w której wiercił, odbijając się od okularów ochronnych i kłując odsłoniętą twarz i dłonie. Chmury drobnego pyłu wypełniały powietrze, zasłaniając mu widok; zgrzytliwe wycie młota wypełniało jaskinię, zagłuszając wszelkie inne dźwięki. Mordercza główica centymetr za centymetrem wgryzała się w grubą żyłę cortosis przecinającą skałę.

Cortosis, nieprzenikalne dla ciepła i energii, było cenionym materiałem do budowania pancerzy i osłon zarówno w przemyśle, jak i wojskowości, zwłaszcza w czasie wojny galaktycznej. Niezwykle odporne na wiązki z blastera stopy cortosis

podobno mogły wytrzymać nawet cios miecza świetlnego. Niestety, te same cechy, które czyniły je tak cennym, ogromnie utrudniały jego wydobycie. Palniki plazmowe były praktycznie bezużyteczne: potrzebowały dni, aby upalić choć kawałek przerastanej cortosis skały. Jedynym skutecznym sposobem pozyskiwania rudy stało się użycie brutalnej siły młotów hydraulicznych, walących bezlitośnie w żyłę i uwalniających minerał kawałek po kawałku.

Cortosis było jednym z najtwardszych materiałów w galaktyce. Siła uderu szybko więc zużywała głowicę młota, tępiąc ją, aż stawała się bezużyteczna. Pył zatykał tłoki hydrauliczne, które się szybko blokowały. Wydobywanie cortosis było mordercze dla sprzętu... a jeszcze bardziej dla ludzi.

Des wbijał się w ścianę już od sześciu standardowych godzin. Młot ważył ponad trzydzieści kilo, a napięcie, jakiego wymagało utrzymanie go w pozycji pionowej i dociskanie do płaszczyzny skały, zaczynało zbierać swój plon. Płuca domagały się powietrza, dławily się delikatnym pyłem mineralnym wyrzucanym spod głowicy młota. Nawet zęby bolały go od wibracji, jakby ktoś je wytrząsał z dziąseł.

Górnicy na Apatrosie mieli jednak płacone od ilości cortosis, jaką uda im się wydobyć. Jeśli teraz zrezygnuje, wejdzie na jego miejsce ktoś inny i zacznie eksploatować tę żyłę, biorąc udział w zyskach. A Des nie lubił się dzielić.

Wycie silnika młota przybrało inny, nieco wyższy ton i przeszło w wizg, który Des znał aż za dobrze. Przy dwudziestu tysiącach obrotów na minutę silnik ssał pył, niczym spragniona bantha żłopie wodę po długiej podróży przez pustynię. Jedynym sposobem na to zjawisko było nieustanne czyszczenie i serwisowanie, ale Kompania Górnicza Zewnętrznych Rubieży wołała kupować tani sprzęt i często go wymieniać, zamiast topić kredyty w serwisie. Des doskonale

wiedział, co za chwilę nastąpi – i rzeczywiście. W sekundę później silnik eksplodował.

Hydraulika zaklinowała się z potwornym zgrzytem, z korpusu młota buchnął czarny dym. Przeklinając KGZR i jej politykę korporacyjną, Des wypuścił zniszczone urządzenie ze zdrętwiałych palców i rzucił je na ziemię.

– Przesuń się, mały – usłyszał głos.

To Gerd, jeden z górników, podszedł i próbował ramieniem odepchnąć Desa, aby wejść z własnym młotem. Gerd pracował w kopalniach od ponad dwudziestu lat standardowych, co zmieniło jego ciało w masę twardych, gruzłowatych mięśni. Ale Des również zaczął pracować w kopalni dawno, dziesięć lat temu, kiedy jeszcze był nastolatkiem. Miał równie potężne mięśnie jak tamten – i był odrobinę wyższy. Ani drgnął.

– Jeszcze tu nie skończyłem – rzekł. – Padł mi młot i to wszystko. Daj mi swój, to jeszcze trochę pociągnę.

– Znasz zasady, mały. Przystajesz pracować, to może wejść kto inny.

Teoretycznie Gerd miał rację. Ale nigdy jeszcze się nie zdarzyło, aby ktokolwiek próbował kwestionować prawa drugiego górника przy awarii sprzętu. Chyba że miał ochotę na mordobicie.

Des rozejrzał się szybko. Komora była pusta, jeśli nie liczyć ich dwóch. Stali jakieś pół metra od siebie. Nic dziwnego – Des zwykle wybierał komory z dala od głównej sieci tuneli. Obecność Gerda nie mogła być zatem przypadkowa.

Des znał Gerda od zawsze. Ten mężczyzna w średnim wieku przyjaźnił się z Hurstem, ojcem Desa. Kiedy Des w wieku trzynastu lat zaczął pracować w kopalni, doświadczył na własnej skórze wielu nieprzyjemnych docinków ze strony starszych górników. Ojciec wydawał się najgorszy z nich, ale to Gerd zawsze

był pierwszy do rozróby, obdarzając go ponad miarę obelgami, złośliwościami i od czasu do czasu fangą w ucho.

Ich złośliwości skończyły się jednak wkrótce potem, jak ojciec Desa zmarł na rozległy zawał serca. Nie dlatego zresztą, żeby górnicy współczuli osieroconemu chłopcu. Kiedy Hurst zmarł, chudy, wysoki nastolatek, któremu uwielbiali dokuczać, w krótkim czasie zmienił się w górę mięśni o ciężkich rękach i gorącym temperamentem. Górnictwo było mozolną pracą, niewiele różniącą się od ciężkich robót w kolonii więziennej Republiki. Każdy, kto pracował w kopalniach Apatrosa, stawał się atletą – a Des przypadkiem okazał się najpotężniejszym z nich wszystkich. Pół tuzina podbitych oczu, niezliczone rozkwaszone nosy i jedna złamana szczęka w ciągu miesiąca wystarczyły, aby starzy kumple Horsta uznali, że lepiej będzie dać Desowi spokój. Lepiej dla nich.

– Nie widzę tu twoich kumpli, staruszku – rzekł Des. – Zostaw w spokoju moją działkę, a nikomu nic się nie stanie.

Gerd splunął na ziemię u stóp Desa.

– Nie wiesz pewnie nawet, jaki dzisiaj dzień, co, chłopcze? Jesteś pieprzoną zakałą, ot co!

Stali tak blisko siebie, że Des czuł kwaśny odór koreliańskiej whisky w oddechu Gerda. Facet był podpity. Wystarczająco podpity, żeby szukać zwady, ale wciąż dość trzeźwy, żeby się trzymać prosto.

– Dzisiaj minęło pięć lat – rzekł Gerd, smutno kręcąc głową. – Pięć lat temu, co do dnia, umarł twój ojciec, a ty nawet o tym nie pamiętasz?

Des rzadko myślał o swoim ojcu. Nie żałował, że odszedł. Najwcześniejsze wspomnienia wiązały się z ojcowskim łanem. Nawet nie pamiętał, z jakiego powodu, zresztą Hurst rzadko go potrzebował.

– Nie mogę powiedzieć, abym tęsknił za Hurstem tak jak ty, Gerd.

– Hurst? – warknął Gerd. – Wychował cię sam po śmierci mamy, a ty nawet nie masz w sobie dość szacunku, by nazwać go ojcem? Ty niewdzięczny kathosynu!

Des spojrział groźnie na Gerda, ale niższy mężczyzna był zbyt pijany i rozeźlony, żeby dać się poskromić.

– Powiniennem się tego spodziewać po takim wypierdku banthy jak ty – ciągnął Gerd. – Zawsze mówił, że z ciebie nic dobrego. Wiedział, że coś z tobą nie tak... Bane.

Des zmrzążył oczy, ale nie dał się sprowokować. Hurst nazywał go tak, kiedy był pijany. Bane. Zguba. Winił syna za śmierć żony i za to, że ugrzązł na Apatrosie. Uważał, że własne dziecko doprowadziło go do zguby i często wypominał to Desowi w napadach pijackiej wściekłości.

Bane. Synonim całej podłości, małostkowości i złośliwości, które tkwiły w jego ojcu. Hurst uderzał w najgłębsze lęki każdego dziecka: obawę przed rozczarowaniem, przed opuszczeniem, przed przemocą. Mały Des cierpiał z powodu tego przezwiska bardziej niż od ciosów ciężkich ojcowskich pięści. Teraz jednak nie był już dzieckiem. Z czasem nauczył się ignorować to przezwisko, które wraz z całym potokiem żółci wylewało się z ust jego ojca.

– Nie mam na to czasu – wymamrotał. – Mam robotę.

Jedną ręką wyrwał Gerdowi młot hydrauliczny. Drugą dłoń położył na ramieniu górnika i odepchnął go. Zamroczony alkoholem mężczyzna zachwiał się, cofnął, potknął i upadł na ziemię.

Zerwał się, warknął i zwinął dłonie w pięści.

– Zdaje się, że twój stary odszedł za wcześniej, smarkaczu. Ktoś powinien ci wbić do głowy trochę rozumu!

Des zdał sobie sprawę, że Gerd jest pijany, ale nie głupi. Sam był młodszy, większy, silniejszy... ale spędził ostatnie

sześć godzin z młotem hydraulicznym w ręku. Pokryty był kurzem, z twarzy strumieniami ściekał mu pot. Koszulę również miał mokrą. Ubranie Gerda wydawało się dziwnie czyste – żadnego kurzu, żadnych plam z potu. Musiał planować to od rana, odpoczywając i zbierając siły, aż Des się zmęczy.

Des jednak nie miał zwyczaju cofać się przed walką. Rzucił młot Gerda na ziemię, przykucnął na szeroko rozstawionych nogach i zasłonił pięściami twarz.

Gerd skoczył naprzód, prawą ręką wyprowadzając złośliwy cios. Des dłonią zamortyzował siłę uderzenia. Jego prawa pięść wystrzeliła i chwyciła od dołu nadgarstek Gerda. Pociągnął starszego mężczyznę w przód, pochylił się i obrócił, podstawiając ramię pod jego pierś. Wykorzystując własny rozpęd Gerda, wyprostował się, poderwał rękę przeciwnika i przerzucił go przez siebie, aż tamten ciężko lupnął o ziemię.

Walka powinna była wtedy się skończyć. Des miał ułamek sekundy, aby wbić kolano w brzuch Gerda, wyciskając mu powietrze z płuc, i przyszpilić go do ziemi, okładając pięściami. Ale tak się nie stało. Jego plecy, zmęczone godzinami trzymania trzydziestokilogramowego młota, się poddały.

Ból był przeszywający. Des wyprostował się instynktownie, chwytając się za ścignięte skurczem mięśnie. To dało Gerdowi czas, żeby się odtoczyć i zerwać na nogi.

Des jakimś cudem zdołał znów przyjąć postawę bojową, chociaż jego plecy sprzeciwiły się temu ostro. Skrzywił się, gdy rozżarzone sztylety bólu przeszły jego ciało. Gerd zauważył to i się zaśmiał.

– Pokręciło cię, co? Powinieneś być mądrzejszy i nie rzucać się do bójkę po sześciu godzinach zmiany w kopalni.

Mężczyzna znów dał nura do przodu. Tym razem nie zaciśkał pięści, lecz usiłował chwycić jakieś narzędzie, by zredukować różnicę wzrostu i zasięg ramion młodszego robotnika.

Des usiłował zejść mu z drogi, lecz nogi miał zbyt obolałe i sztywne, aby mogły unieść go odpowiednio szybko. Jedna ręka przeciwnika złapała go za koszulę, druga za pas i Gerd szarpnął go w dół.

Zwarli się w zapaśniczym uścisku na twardym, nierównym kamiennym podłożu jaskini. Gerd ukrył twarz na piersi Dessela, by chronić ją przed ciosami; uniemożliwiło to przeciwnikowi wyprowadzenie skutecznego ciosu łokciem lub głową. Gerd wciąż trzymał go za pas, ale uwolnił drugą rękę i uderzał nią teraz, gdzie popadło, na oślepiec, tam gdzie – jak się domyślał – powinna znajdować się twarz chłopaka. Des musiał opleść go ramionami i unieruchomić; teraz żaden z nich nie mógł już się ruszyć.

Przy zablokowanych kończynach strategia i technika przestały się liczyć. Walka stała się próbą siły i wytrzymałości, przeciwnicy usiłowali już tylko wzajemnie się zmęczyć. Dessel chciał przetoczyć Gerda na plecy, ale zmęczone ciało zdradziło go. Ręce miał ciężkie i sztywne, nie mógł założyć potrzebnej dźwigni. Za to Gerd wykręcił się i obrócił, uwalniając jedno ramię. Ani na chwilę nie odsłonił twarzy.

Des nie miał tyle szczęścia – jego odkryta twarz była narażona na ciosy. Gerd uderzył go wolną ręką i zaraz wbił kciuk w policzek Desa, tylko o kilka centymetrów od właściwego celu. Znów uderzył kciukiem; zamierzał wydłubać Desowi oko i pozostawić przeciwnika oślepionego i zwijającego się z bólu.

Des potrzebował całej sekundy, żeby się zorientować, co się dzieje. Znużony umysł stał się równie powolny i niezdar-ny jak ciało. Odwrócił twarz, kiedy spadł drugi cios, trafiając go w ucho.

Rozgorzała w nim mroczna wściekłość, eksplozja ognistej pasji, w której spłonęło zmęczenie i otepienie. Nagle jego

umysł zaczął działać, a ciało wypełniło się siłą i odmłodziło. Wiedział, co zrobi za chwilę. A co najważniejsze, wiedział też, co zrobi za chwilę Gerd.

Nie miał pojęcia, jak to możliwe, ale czasem po prostu potrafił przewidzieć kolejny ruch przeciwnika. Ktoś mógłby powiedzieć, że to instynkt; Des wiedział, że to coś więcej. To było zbyt dokładne i ukierunkowane jak na zwykły instynkt. Coś w rodzaju wizji, jak krótkie spojrzenie w przyszłość. Za każdym razem, kiedy to się zdarzało, Des wiedział, co robić. Jakby coś go prowadziło i kierowało jego czynami.

Kiedy nadszedł następny cios, Des był gotów. Widział go w głowie. Wiedział dokładnie, skąd nadchodzi i gdzie trafi. Tym razem odwrócił głowę w przeciwną stronę, odsłaniając twarz na nadchodzące uderzenie – i otwierając usta. Ugryzł mocno i w odpowiednim momencie; jego zęby zatopiły się głęboko w brudnym kciuku Gerda.

Gerd wrzasnął, gdy przeciwnik zacisnął szczęki, przecinając ścięgna i docierając aż do kości. Des zastanawiał się, czy potrafi odgryźć palec do końca i – jakby samą myślą zdołał do tego doprowadzić – poczuł, że kciuk oddzieliła się od ciała.

Krzyki zmieniły się w wycie. Gerd rozluźnił uchwyt i odoczył się na bok, przyciskając ręką okaleczoną dłoń. Szkarłatna struga przeciekała między palcami, które próbowały ochronić kikut.

Des wstał powoli i wypluł kciuk na ziemię. W ustach miał gorący smak krwi. Czuł się silny, pełen energii, jakby jakaś niezwykła moc płynęła w jego żyłach. Jego przeciwnik stracił całą wolę walki – Des mógł zrobić z nim teraz wszystko, co chciał.

Starszy mężczyzna przetaczał się po podłodze z dłonią przyściśniętą do piersi. Jęczał i szlochał, błagając o litość i pomoc.

Des pokręcił głową z odrazą. Gerd sam był sobie winien. Wszystko zaczęło się jako zwykła walka na pięści. Przegrany mógł skończyć z kilkoma siniakami i podbitym okiem, i na tym koniec. To Gerd próbował przenieść walkę na inny poziom, usiłując go oslepić, a Des odpłacił mu tylko pięknym za nadobne. Już dawno nauczył się, aby nie eskalować walki, jeśli nie chce zapłacić całej ceny za przegraną. Teraz Gerd też się tego nauczył.

Des był porywczy, ale nie miał w zwyczaju bić bezbronnego przeciwnika. Nie oglądając się na pokonanego, opuścił jaskinię i ruszył dalej tunelem, aby powiedzieć jednemu z mistrzów, co się stało. Ktoś musi się zająć raną Gerda.

Nie obawiał się konsekwencji. Medycy przyszyją Gerdowi kciuk, więc najgorsze, co może go spotkać, to utrata zapłaty za dzień lub dwa. Korporacja nie dbała, co robią jej pracownicy, dopóki wracają, aby dalej wydobywać cortosis. Walki pomiędzy górnikami zdarzały się dość często i KGZR zwykle udawała, że o niczym nie wie – choć akurat ta walka była brutalniejsza od innych: krótka, zacięta i z krwawym zakończeniem.

Jak życie na Apatrosie.